

Parada gangsterów

Nowojorski świat podziemny

Co jakiś czas w niektórych dzielnicach nowojorskich urządzone są wielkie obławy na tamtejsze męty. Po ulicach miasta kursują wielkie samochody, przywożące schwytanych przez policję podejrzanym osobników. Potem odbywa się wielki przegląd wszelkiego rodzaju ludzi, których zatrzymano walczących się po ulicach, lub też przebywających w podejrzanym miejscu. Jest to istna rewja świata gangsterskiego. Przesłuchiwanie aresztowanych odbywa się w wielkim lokalu zwanym „Gymnasium”, gdzie w świetle osiemnastu reflektorów przesuwają się typy z podziemnego świata New Yorku. Rewja ta odbywa się w obecności co najmniej 300 lub 320 członków tajnej policji. Przed inspektorem policyjnym stoją kolejno ludzie młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, ci, którzy wzięli udział w wielkich kradzieżach i napadach, a także ci, którzy wzięli udział w wielkich kradzieżach i napadach, a także ci, którzy wzięli udział w wielkich kradzieżach i napadach.

— Czy przyznajecie się do napadu na Dom Towarowy?
— Kto? Ja? Nigdy w świecie. Ja byłem wtedy, panie inspektorze...
Tu następuje długie tłumaczenie, pełne wykrętów typowych dla starych wyjadaczy świata kryminalnego. Jest to typ półinteligenta, który stoczywszy się do świata podziemnego, bierze udział we wszystkich małych kradzieżach i napadach, a dzięki swemu doświadczeniu potrafi się zawsze wykręcić.
Jeszcze jedna postać. Przeszło 40-letni mężczyzna o dobronasym wyglądzie. Nosi okulary w rogowej oprawie.

— Czy przyznaje się do tego, że fałszował pieniądze?

Nie. Nie przyznaje się. Zaprzecza stanowczo i też zapowiada, że sprawę jego poprowadzi adwokat. Ale wyjaśnienia jego są mętne, a detektywi śmieją się, słysząc jego zeznania i kiwają przyjaźnie głowami. No, przecież nieraz mieli z nim do czynienia. To stary znajomy.

DROGA DO ELEKTRYCZNEGO KRZESŁA

W tym korowodzie, przesuwającym się przed inspektorem policji i agentami, nie brak też dziewcząt. Wszystkie są młode, prawie dzieci. Wszystkie są eleganckie, uśmiechnięte, ubrane w wydekoltowane wieczorowe suknie. Na zadawane pytania odpowiadają cynicznie i zuchwale. Są to biedne dziewczęta, dla których niema już powrotu z podziemnego świata. Jedna z nich młoda, smukła, o szerokich, krwawo malowanych wargach, oskarżona jest o zabójstwo.

— Czy ty zabiłaś tego człowieka? — pokazują jej fotografię.

Tak, to jest Boss. To ja go zabiłam.

Po złożeniu tego zeznania głosem schrypniętym, ale spokojnym, składania się niechętnie przed inspektorem i pozwala się spokojnie odprowadzić policjantom. Idzie chwytanym krokiem, udając się do więzienia, udając się do więzienia, udając się do więzienia.

W pewnym momencie pada pytanie:
— Czy był pan karany?

Młody człowiek milczy. Nerwowo szarpie w rękach swój beret. Po małej pauzie słyhać głos sekretarza inspektora, który odnalazł już papierze młodszego człowieka. Sekretarz czyta: „Skazany w Bostonie w roku 1926 za napad na 2 miesiące, skazany w Springfield w r. 1928 na 6 miesięcy. Skazany w Filadelfji w r. 1929 za kradzież samochodu na 9 miesięcy. Skazany w Chicago w r. 1930 za kradzież samochodu na 10 lat więzienia.”

MŁODOŚĆ W ŚWIECIE PODZIEMNYM

Ale najtragiczniejsza może grupa w tym wielkim podziemiu świata — to młodzież. To młodzi chłopcy w wieku od lat 16 do 20, schwytani niejednokrotnie z bronią w ręku podczas zuchwałych napadów bandyckich, mający niejednokrotnie na sumieniu krew ludzka. Ich twarze ścina grymas wściekłości, że wpadli w ręce policji.

— Czy to ty, z rewolwerem w ręku, żądałeś pieniędzy od przechodnia?

Odpowiedź brzmi:
— Tak, to ja. Ale miał tylko jednego dolara.

1 GRAM KOKAINY

Oto staje przed inspektorem młody 25-letni człowiek. Ubrany jest z pewną elegancją, modnie, i robi nawet wrażenie wymuszanego. Odpowiedzi na zadane pytania daje uprzejmie, wypowiada je głosem cichym, ładnie brzmiącym. Jego oczy świadczą, że jest nałogowcem. Morfina? Kokaina?

Schwytany został przy napadzie na bank. W sposób grzeczny zaprzecza, jakoby miał należeć do jakiejś bandy. Zaznacza, że uchyła się od wszelkich odpowiedzi i że sprawę tę załatwi jego adwokat. Ale potem, po dalszych pytaniach załamuje się i przyznaje się do napadu. Tak jest, brał udział w napadzie, terroryzował urzędnika, ale coż miał innego zrobić, jeśli wzmianka za „robotę” miał obiecany jeden gram kokainy.

STARY KLIENT

Następny — młody, źle ubrany o fatających oczach człowiek. Ma cienki kobiecy głos i nerwowo gniecie swoją czapkę.

— Jak się nazywasz?

— Kto? Ja? Nazywam się Frank Smith.

— Gdzie mieszkacie?

— Kto? Ja? Gdzie ja mieszkam? Mieszkam w Brooklyn.

Miasto o najdłuższej nazwie

Miasto portowe Bahia, znajdujące się w Brazylii, zostało nazwane w tych dniach przez powódź, spowodowaną oberwaniem się chmury. Powódź i deszcze wywołały obsunięcie się ziemi i zawalenie się kilkunastu domów, przyczem trzydzieści parę osób postradało życie. Bahia jest między innymi miastem o najdłuższej nazwie. Właściwa bowiem jej nazwa brzmi: „San Salvador da Bahia de Todos os Santos”. Bahia była w swoim czasie największym rynkiem dla handlu niewolnikami na terenie Brazylii. „Czarny towar” przywożono tam co tydzień i sprzedawano publicznie pod otwartym niebem, na placach i ulicach. Formalnie handel niewolnikami został zniesiony już w roku 1831, a strażnicze okręty angielskie zatrzymywały i przeszukiwały w pobliżu Bahji każdy statek dążący do portu. De facto jednak handel niewolnikami trwał aż do roku 1856, przynosząc handlarzom żywym towarem olbrzymie zyski.

użyciu u ludzi białej rasy. Tylko trzy skórzane poduszki leżały na marmurowej posadce pod jedną ze ścian.
— Oto nasze niewygodne fotele, — rzekł Bahadur z uśmiechem, usiadł na środkowej poduszce, skrzyżował nogi, podciągnął je pod siebie, zachęcając na migi gości, aby uczynili to samo. Potem zaklął w dłoń.
Na ten znak otworzyły się szerokie drzwi w głębi i parami zaczęła wkraczać służba wystrojona wspaniale. Pierwszych sześciu dryblasów dźwigało olbrzymią drewnianą płytę, obitą srebrną blachą tak wypolerowaną, że można było przejrzeć się w niej, jakby w lustrze.
— To nam musi zastąpić stół, — objaśnił gospodarz.
— Stół bez nóg, — zauważył smętnie Prado, — to jeszcze pół biedy, chociaż siedzenie „po turecku” dla nieprzyzwyczajonych jest bardzo męczące. Oby tylko nie brakło łyżek, noży, widelców, jak u pewnego radcy, u którego bawiliśmy w gościnie w ubiegłym miesiącu.
— Och, jakże mi przykro. Bo ja również nie posiadam widełek, czy jak tam zowią się te instrumenty. Nie stać mnie na taki zbytek. Niby to nie mógł pozwolić sobie na taki „zbytek”, jak widelce, ale zato wszystkie kubki, puahy, talerze, a nawet największe półmiski były szczerze czyste! Nadomiar tyle ich naznoszono od razu, że Zosia, objawwszy wzrokiem wszystkie te spożywające na nich piramidy nadziewanego ryżu, sterty najrozmaitszych owoców, potężne kawały mięsna, wieńce drobiu, dwuszeręgi ryb, nie mogła powstrzymać się od okrzyku:
— To wszystko dla nas, trojga? Ależ tem możnaby nakarmić dosyć nie trzy osoby, lecz trzysta!
— Zgadza pani. Mój dwór składa się właśnie z trzystu... nie-nasyconych gęb, które gładko połkną to, co my im z tego tu pozostawimy. Postarajmy się więc, aby pozostało jaknajmniej; niech szelmy choć raz zaznają głodu.

Każdego dnia w roku Jeździł innym samochodem

Miljoner chicagowski Garrian został po raz drugi oddany pod kuratelę na żądanie żony, a to z racji niesłychanej rozrzutności. Miljoner protestował gwałtownie przeciw tej decyzji, ale rodzinie udało się ją przeprowadzić. Garrian ma niesłychaną manję i pasję kupowania aut. Obecnie jest on właścicielem 365 wozów, z których każdy jest innej marki. Manja milionera polega na tem, aby móc codzień wyjeżdżać na miasto w innym wozie. Najpiękniejsze i najdroższe okazy samochodów znajdują się w garażu Garriana. Do takiej masy wozów trzeba

mieć naturalnie większą liczbę szoferów. I w tym kierunku nie nakładał sobie milioner żadnych hamulców. Zaangażował stu dwudziestu szoferów i tyluż mechaników, którzy pozostawali w stałej służbie. Nie chcąc korzystać z garażów prywatnych, wybudował rozrzućny milioner wielki gmach w kształcie rotundy, w którym mieściło się 400 boksów dla zagazowania wozów, oraz warsztaty reperacyjne. Wyrok sądowy przeciął narazie wątek manjackich szaleństw milionera, który będzie musiał pomyśleć o jakiejś innej, tańszej manji kolekcjonowania.

Kobiety, którym szczęście sprzyja

Recepta na powodzenie

Jedno z pism wiedeńskich zamieściło artykuł pewnej dziennikarki na temat kobiet, które zrobiły karierę w życiu. Autorka dzieli kobiety na dwa typy: tych, które śledzą szczęście i powodzenie innych, tych którym przypada w życiu rola „kibiców” cudzego szczęścia i tych — których udziałem jest właśnie samo szczęście.

Kobiety szczęśliwe według autorki, należy podzielić na trzy kategorie: pierwszy „gatunek” — to kobiety, które osiągnęły szczęście dzięki swojej urodzie; drugi — to te, które zdobyły powodzenie dzięki swojemu rozumowi, sprytności i energii, oraz trzeci — to te kobiety, które swoje szczęście opierały na walorach zewnętrznych? Jest to kobieta, która musi być zawsze „pod bronią”. Marlena, musi zawsze stać na wysokości zadania. Musi pozostać taką, jaką ją ludzie widzą na filmie. Musi mówić głębokim, smutnym głosem, odziewać się w czarne, jedwabie i używać tajemniczych, odurzających perfum. Ale ogi, słynna Marlena nie była ani tajemniczym wampem, ani niepokojącą pięknoscią. W jej willi w Hollywood, w bibliotece, można znaleźć stary zeszyt wiedeńskiego magazynu, w którym znajdziecie ilustrowaną historyjkę p. t. „Jak mężczyzna całuje dłoń kobiety?”. Jeśli przyjrzy się dobrze fotografom ilustrującym tę historyjkę, to dostrzeżecie między sfołografowaną ciemnowłosą kobietą a dzisiejszą Marleną uderzające podobieństwo. Ta modelka brała 10 szylingów za pozowanie do tych zdjęć i przychodziła szybko do atelier, ilekroć fotograf zadzwonił:

Świecąca farba

W jednym z laboratoriów chemicznych w Stanach Zjednoczonych została wynaleziona farba, dająca pociemku odbłask zbliżony do świecenia dobrze znanego fosforu. Świecąca farba ma być w dużym stopniu odporna na działanie wpływów atmosferycznych, oraz uszkodzeń mechanicznych. Posmarowana farbą powierzchnia daje pewien odbłask zupełnie do brze widoczny. Wynalazek ten ma duże znaczenie praktyczne. Wszelkiego rodzaju znaki przydrożne, które przeważnie w nocy nie są oświetlone, obecnie pomalowane farbą świecąca staną się widoczne, poręczce schodów, tabliczki przy drzwiach i t. p. chociaż w małej mierze nieraz świecące, jednak znacznie ułatwią rozpoznanie.

lorach t. zw. kobiecości i umiejętności stworzenia szczęścia domowego.

Przedewszystkiem więc kobiety, które mają powodzenie dzięki swej urodzie: Jako klasyczny przykład autorka wymienia Marlenę. Marlenę, która nie jest piękna, ale jest pociągająca. Jak musi postępować kobieta, która swoje szczęście i powodzenie opiera na walorach zewnętrznych? Jest to kobieta, która musi być zawsze „pod bronią”. Marlena, musi zawsze stać na wysokości zadania. Musi pozostać taką, jaką ją ludzie widzą na filmie. Musi mówić głębokim, smutnym głosem, odziewać się w czarne, jedwabie i używać tajemniczych, odurzających perfum. Ale ogi, słynna Marlena nie była ani tajemniczym wampem, ani niepokojącą pięknoscią. W jej willi w Hollywood, w bibliotece, można znaleźć stary zeszyt wiedeńskiego magazynu, w którym znajdziecie ilustrowaną historyjkę p. t. „Jak mężczyzna całuje dłoń kobiety?”. Jeśli przyjrzy się dobrze fotografom ilustrującym tę historyjkę, to dostrzeżecie między sfołografowaną ciemnowłosą kobietą a dzisiejszą Marleną uderzające podobieństwo. Ta modelka brała 10 szylingów za pozowanie do tych zdjęć i przychodziła szybko do atelier, ilekroć fotograf zadzwonił:

— Freulein Dietrich, proszę przyjąć na zdjęcie. Płacę 10 szylingów.

A jak tworzy się karjera kobiety sprytniej?

Przy jednej z ulic paryskich za ladą w magazynie konfekcji męskiej stała młoda, przystojna kobieta o energicznym wyrazie

twary i sprzedawała krawaty i spinki do kołnierzyków. Pewnego dnia w magazynie konfekcji męskiej zjawił się przedstawiciel jakiejś firmy. Podobała mu się sprzedawczyni krawatów, która nazywała się mademoiselle Marta Hanau. Zaproponował jej spółkę i zaczęli robić razem interesy. Ten przedstawiciel nazywał się Lazare Bloch. Ten człowiek pchnął Martę Hanau na drogę przedziwną i zawrotnej kariery finansowej, kariery, w której nie brakło ciemnych afer, oszustw i kar więziennych, kariery zawrotnej i niebezpiecznej.

No i wreszcie jest trzeci typ, — wymieniony już typ kobiet szczęśliwych, które szczęście swoje przeżywają bez rozgłosu w ciszy domowego ogniska. Które z tych szczęści jest największe — niewiadomo.

Wodny „spadochron”

Niedawno został opatentowany ciekawy wynalazek, mający za zadanie zabezpieczyć przed utonięciem. Przyrząd składa się z gumowej opony, którą zakłada się jak szeroki pasek, oraz małej stalowej flaszki, napelnionej dwutlenkiem węgla pod dużym ciśnieniem. W razie wypadku, pociskając odpowiedni wentyl, wpuszcza się sprężony gaz do gumowej opony, która wypełnia się i jak koło ratunkowe utrzymuje tonącego na powierzchni.

Podróżuj samolotem

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Wystarczę „jego królewską wysokością”, bo jeszcze królem nie jest. Ja umyślnie myślę się często i zamiast „wysokość” mówię „mość”, co mu sprawia widoczną rozkosz. Ty ze swej strony musisz być również bardzo uprzejma dla niego, bo... bo, widzisz, chciałbym z nim ubić pewien grubszy interes. Jeśli ten interes dojdzie do skutku, mówię ci w zaufaniu, zarobię tyle, że do śmierci nie będę już potrzebował pracować.

— I wrócimy zaraz do Europy, prawda?

— Oczywiście, małenka, oczywiście! Za dwa tygodnie możemy już być na statku, płynącym na zachód, w kierunku Kanału Sueskiego.

— Och, Fred, to byłoby cudowne!

Obietnica, że niebawem opuszczą Indie, w których przeżyła tyle chwil smutnych i strasznych, przegromnie ucieszyła Zosię, co uzewnętrzniło się w jej wyglądzie. Wyglądała dziś znowu tak uroczo, jak ongi w Kalkucie na przyjęciu u kapitana Torrance’a. Lotr Freddy, który dotychczas widział w niej tylko swoje narzędzie, swoją przynętę dla Bahadur, nie mógł wprost oderwać od niej oczu i nowa haniebna myśl wyległa się w jego głowie.

— Przecież jestem formalnie jej mężem, — mruknął.

O godzinie 19-jej sędziwy Dewadatta przyszedł oznajmić, że wieczera gotowa. Udał się z nim do „sali tronowej”, gdzie nastąpiło spotkanie z Bahadurem, który już ośobiście wprowadził gości do swojej... — skromnej jadalni. — W tej rozległej komnacie nie było ani stołu, ani krzeseł, ani żadnych innych mebli, jakie są w

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.63 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 13550.
PIKZED-TAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganek 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z gazetą Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.
Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.